Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 17. Poznań, dnia 22. Lipca. **1844.**

POEZYJA.

*W księdze pamiątek Natalii B***.*

Księga pamiątek!! Dziwne to zjawisko!
Czém dziś jesteśmy, świadectwo niestarte.
By niezgnić w zapomnieniu, papiérową kartę
Prosić musim by nasze chowała nazwisko.

Za dawnych czasów, inny zwyczaj był.
Na sercu, śmierci chłodem niezatrutém,
Przyjaźni, albo trwalszém nienawiści dłótem,
Imie swoje człowiek rył.

Dziś, my ze sobą żyjem jak widziadła —
Nieczując siebie. Moc życia, przepadła.
A co nam zda się czerstwych uczuć śladem,
To jest jedynie szyderstwem z nich bladém.

Gdy ostatni miłości strawili już szczątek,
Ludzie żelazny wymyślili ślub;
Prawem, prawości przytłoczyli grób;
Z potęgi wspomnień, szydzą księgami pamiątek.

Niech słowa me, wmięszane w ten napisów zbiór,
Będą jak cierpki owoc po uczcie wytwornéj;
Jak wtrącony w roskoszny harf i fletów chór,
Dźwięk kobzy Mazura niesfornéj;
I jako sosna, co się pniem omszonym
Rozrośnie w sadzie kunsztownie sadzonym.

Roman Mazur.

SZLACHCIANKA I WIEŚNIACZKA.

POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

»Zdaje mi się żem zrozumiała pana, o prawda, że ich los godzień jest politowania; i łezka umiliła jéj twarzyczkę, łeska nie oceniona, święta, bo nad bliźnym, nad chłopem wylana, bo łezka współuczucia. — Z nią tak cudnie, tak do twarzy było Amelii, tak była podobna do anioła że Bronisław nie mogąc ukryć swego zachwycenia, patrzał niemy w jéj twarz, księżyc téż patrzał i w łezce promyki odbijał. — Mama zawołała Amelii, otarła chustką oczęta, pobiegła, Bronisław powiódł za nią okiem. — Westchnął.

2.

Salony pysznie oświecone. — Choć pan Sędzia gospodarz domu człek dawnéj daty, jednak nie błyszczy na nim ani pas słucki, ani nie ujrzysz karabeli przy boku, tylko ot tak po modnemu we fraku: lokaje w pończochach i trzewikach, jak małpy na hecy, i jak obrazki w ramy, tak oni w galony poopráwiani. — Nie chętnie na to wprawdzie patrzy Sędzia, gniewa się w duszy, bo i nowych zwyczajów i ostentacyi jest nieprzyjacielem, ale darmo; — młoda żona, którą w powtórnym związku pojął, tak chce — a on rad nie rad przystaje. Wzdycha biedny stary — wspomina w myśli nieboszczkę żonę — i pojąchuje tabaki. — Muzyka sprowadzona z miasta odległego o mil kilkanaście, doskonale rznie mazura — skoczne pary przesuwają się — dziewicze łona się wznoszą — wstęgi, sukienki migają — a dziewice z uśmiechem na twarzy, z radością na czole kładą rączkę w dłoń dziarskiego tancerza, poskakują i maleńką nóżką podług taktu wybijają w woskowaną posadzkę. — Tym ochotniéj taniec idzie, że późno się zaczął. — Nie przewidziany wypadek go wstrzymał tak długo. Już dziesiąta godzina wybiła na zegarze stojącym na marmurowéj kolumnie a muzyki jeszcze nie było. — Powód był, że

chłopu wysłanemu za pańszczyznę o kilkanaście mil koń upadł, a w jednego nie mógł uciągnąć szanownych artystów, których było z dziesięciu — no ale jakoś się zrobiło, (pono ekonom drugiego chłopa posłał) dość że już jest muzyka i mazura od ucha wygrywa. — Doskonale się bawią, bo też Sędzina wystąpiła suto, nic tam nie brakuje; są i cukry i wina zagraniczne owoce itd. w największéj rozmaitości i obfitości; wprawdzie to wszystko kosztuje, ale czyż państwo zarabiali na ten grosz? — Ot łatwo przychodzi, i łatwo go wydać.

Bronisław mało tańczył; ale nie tak jak zwykle był zamyślony — widać że barwy jego myśli jaśniejsze, dość mówi i to ciągle z Amelią — a im w dłuższą wchodzi rozmowę, tém bardziéj ją uwielbia i czci w niéj czyste, nieskazitelne uczucia Polki, patryotki, i miłości bliźniego.

3.

Na wsi też w karczmie u żyda arendarza nie mało gości; z powodu imienin pana darowano poczciwym włościanom dzień pańszczyzny; zeszli się starsi, młode dziewczęta i parobczaki już w parach stoją, matki obsiadły ławy i patrzą na swoje dzieci. — Wójt z starszyzną zajęli miejsca za stołem, rozprawiają już to o ciężkich czasach, już to o tegorocznych urodzajach — wychylają czarki wódki i piwa, i oddają żydowi grosz ciężko, krwawo zapracowany. Grzela, wiejski skrzypek zagrał obertasa i puściły się pary — parobczaki tną chołubca — dziewczęta się przewijają a wszystko tak rączo, nieprzymuszenie, że aże miło popatrzyć. — Żadnemu parobkowi, żadnéj dziewce nie wadzi, wszyscy dobrze bo nie uczenie tańczą, ale Stach z Zośką najlepiéj wywija — jedną ręką pochwycił w pół dziewczynę — w drugiéj podniesionéj do góry trzyma siwą czapkę suto wstęgami ozdobioną, i okręca w koło i przytupuje — przegina się aże starzy się uśmiechają, szklankami bijąc w stół takt — chcieliby poskoczyć do tańca — tak im to przypomina minioną młodość — a matki na ławicy usiedzieć nie mogąc, wstają aby lepiéj tańczących zobaczyć. — Ładna to para ze Stacha i Zosi, on wysoki, barczysty, kruczych włosów i czarnego oka, które gdy do Zosi mówi, lub przymila się — łagodnym ogniem świeci — ale kiedy gniewem się zapali, to błyszczy jak u sokoła — orła — a biada temu na kogo iskry upadną — a Zosia zgrabniutka i milutka! to istne pieścidełko — jéj oczęta tak niebieskie jak modraki co tam na wiosnę z żyta główki wychylają, a taka biała jak piana strumienia, spadającego po piersiach Karpatom. — On najdorodniejszy między parobkami ona między dziewczynami najładniejsza. Niedziw że się szczerze, z duszy kochali. — Skrzypią ciągle skrzypki — Stach najwięcéj tańczy z Zosią i coś jéj szepcze do ucha, a dziewczyna się odchyla — uśmiecha figlarnie — i wyprawia mu różne psoty, — on się niby gniewa, a ściska ukradkiem jéj rękę.

4.

»Podobała ci się Anielka, wszakże prawda?«

„O moja siostro, znalazłem wreście anioła, którego już tak dawno w myślach, snach młodzieńczych widziałem, którego już tak dawno napróżno szukałem; niemyśl że ja podziwiam tylko jéj piękność — nie — ta niczém w porównanie z tą czystością, nieskazitelnością duszy — ja jéj uczuciom hołd składam. Gdybyś słyszała z jakiém uczuciem rozpowiadała o losie biednego ludu naszego, jaką nienawiścią to słabe dziewicze serce pała przeciw naszym nieprzyjaciołom tobyś ją przyciskając do łona, podziwiała, wielbiła tak jak ja podziwiam i wielbię. Czemuż teraz właśnie za granicę wyjechać muszę — teraz kiedy znalazłem co tak długo szukałem. — Pocieszeniem mi tylko, iż często ty siostro o niéj donosić mi będziesz i przypominać jéj mnie czasem. Staraj się, aby tych czystych uczuć kwiatki nie zwiędły, bo ona aniołem, bożyszczem moich, pierwszych młodzieńczych uczuć.««

»Widzę żeś naprawdę zakochany, muszę cię więc zawczasu ostrzedz mój bracie, że serce Amelki już nie jest wolne, posiada je już od dawna młody Artur a podobno nawet już o rękę prosił rodziców.«

»»Nie siostro, Amelia go nie kocha, mówiła o nim z lekceważeniem, że trzpiot — elegant — że niepodoba jéj się meżczyzna, który zapomina o swojém powołaniu, o niczém jak o modnym fraczku lub glancowanych rękawiczkach myślący — mówiła i to że jéj się dość z początku podobał, ale później poznała go lepiéj — a jego czczość, zarozumiałość, odstręczyła ją zupełnie od niego.««

»No, no, widzę, że już dość daleko zaszło, kiedy nawet tajemnice sobie powierzacie.«

»»Tak moja siostro, nasze dusze prędko się porozumiały, wiem nawet iż jestem szczęśliwy, bo wiem że nie jestem jéj zupełnie obojętny.««

Po téj rozmowie w dni kilka był Bronisław u rodziców Amelii — znowu długo z nią mówił. — O czém nie wiém — ale gdy odjeżdżał z domu Amelii, radość świeciła mu na twarzy. Wkrótce wyjechał zagranicę dla kształcenia serca, zbogacenia rozumu potrzebnemi wiadomościami — i radość i nadzieję wziął ze sobą.

5.

Stacho wróciwszy z pochulanki, mówił do Matki: »No, darmo Matulu, już się musi człowiek i ożenić; ta Zośka walna dziewucha, ja bez niéj żyć nie mogę, jutro poproszę w swaty Grzegorza i Bartka, niech idą — niech mnie swatają.«

»»Kiedy to, widzisz mój synaczku, ojcowie Zosi od nas bogatsi — mają parę wołów — krowę — ba i owiec kilkanaście — w ich sadzie nie mało i pni z ulami — ty syn komornicy — nie wiem czy na to przyzwolą.««

Namarszczył czoło na tę myśl Stacho, ale wnet je wyjaśnił, mówiąc:

»Ej, oni kochają jedynaczkę, a ona mi powiadała wczora, żeby poszła za mnie, gdybym swatów przysłał, a gdy ona chcieć będzie, to i ojcowie przyzwolą.«

»»No tam nie dziwota, że dziewczyna ciebie miłuje, bo téż raźniejszego chłopaka w całéj wsi, ba nawet w całéj parafii nie znajdzie; — ale widzisz mnie i to truje, że się okrutnie do niéj pan wokonom zaleca; — niech no by się dowiedział, że ona ciebie nad niego przenosi, to biada i jéj i nam, bo to człek chytry a zły jak żmija.««

Długo jeszcze w noc matka z synem gawędziła, nareście znużona staruszka poszła na spoczynek a za nią i Stach.

6.

W jedném z miast niemieckich w pokoju zarzuconym po większéj części papierami i książkami siedzi dwóch młodych ludzi — obadwa zatopieni w myślach, puszczają kłęby dymu z cygar.

»Trudno, mówił w zapale jeden z nich, znaleść na ziemi anioła w którymby piękność duszy z wdziękami ciała tak harmonijnie była połączona jak w mojéj Amelii; ja ją ubóstwiam, nie tą zwyczajną miłością jaką młody człowiek kocha ładną panienkę; — moja miłość jest rozsądniejsza, czysta, wyższa. — Gdy o zbolałéj Matce i braciach myślę, to i ona mimowolnie także w myśli jaśnieje. O jakże cudną była gdy żegnając mnie, raz jeszcze płakała nad nędzą ludu i gdy przysięgała że wraz ze mną pracować chce dla dobra jego. — O jak cudną! jak anielską! — I znowu umilkł — myślą buja daleko — po widokach rodzinnego kraju — widzi szumiącą Wisłę — Karpaty z posiwiałemi głowami i widzi swoją Amelkę drogą — ukochaną dziewicę, jak idzie do niskiéj chaty, — aby nieść pomoc — aby otrzéć łzy poczciwym wieśniakom. — Snać błogo mu z témi myślami — bo czoło rozpogodził — bo usta uśmiechają się zadowolnieniem. Biedny młodzieniec!

W tém drzwi się otworzyły i wszedł gość bardzo pożądany dla każdego zostającego za granicą, listowy.

List był od siostry, między innemi doniesieniami następujace:

»Wiész téż kochany bracie, że ta twoja Amelka, czysta nieskalana dziewica, najlepsza Polka, którąśmy tak kochali, poszła za mąż — za starego Rossyjskiego Pułkownika?«

7.

Przed tą samą karczmą, w któréj na imieniny Pana Sędziego tańcując weselili się poczciwi włościanie, dziś dużo ludzi się zebrało ale widać nie radość ich tu sprowadziła, bo wszystkich twarze pokryte chmurą, niby smutku, niby oburzenia; bo łzy roszą oczy dziewczyn — bo z karczmy wychodzą jęki — łkanie. Do najbliżéj stojącego sędziwego wieśniaka przybliżył się drugi, snać obcy, i pytał:

»Powiedzta mi, ojcze, czemu tu się tyle naroda zebrało. Myślałem że to jaki pochowek*) bo wy tak wszyscy markotni, smutni, ale dzwonów nie słychać.«

»»Biadać się nie smucić, kiedy nam Stacha, najlepszego chłopca, który swoją starą matkę żywił, biorą w rekruta — a do tego niewiedzieć za co, bo jedynak i ma wybór.«« Inny wieśniak, który dosłyszał ostatnich słów, zagadał: »»»Ba kumie — toć to nie wieta że wokonom miał oko na Zochnę — chciał się pono z nią i ożenić, ale dziewczyna, choć on bogaty, niechciała go i wolała biednego Stacha. — On też się okrutecznie rozgniewał, że woli chłopa jak jego, i tak kręcił, tak manił, że Stacha w rekruty biorą — a dziewczyna aż żal patrzeć na niebogę, tak pomizerniała — a stara matka cudosne rzeczy wyprawuje — płacze — rozbija się — i niechce syna opuścić!««« — O téj chwili gromada ludzi zaczęła się rozstępować: z karczmy bowiem prowadzili związanego Stacha, za nim szła matka i Zosia, pierwsza napełniała boleśnemi krzykami, krzykami złorzeczenia powietrze; — druga choć zapłakane oczy, teraz już suche, tylko twarz blada, pogodna wprawdzie — ale wykazuje dobitnie całą boleść duszy — a przy niéj widać tam jakieś silne postanowienie — jakąś niezachwianą wolę. — On też łzą, twarzy nie obmywa, nawet chciał ją ubrać w pozór pokoju — daremno, wykazywał gwałtownemi ruchami burze duszy — ale w nich więcéj gniewu, oburzenia, jak boleści wyczytasz. — Wóz parokonny zajechał i biedna ofiara przemocy — nieszczęsny młodzian siadł w niego — dwóch stróży było mu dodanych — wóz

*) Pogrzeb.

miał ruszać. — On chciał coś mówić, słowa w piersi mu się zaparły. Spojrzał po gromadzie — to wszyscy jego przyjaciele, on z nimi pracował, z nimi cierpiał, smucił się i weselił pospołu. — Spojrzał po chatach — one mu tak znajome, one były świadkiem jego dzieciństwa, jego nędzy — chaty wiewały kitami dymu niby białą szmatą w znak pożegnania — wierzby, z których nieraz chłopięciem kręcił fujarki, poruszone wiatrem szumiały pieśń pożegnalną i łza mu błysła w oku — na matkę, na Zosię obrócił źrenice i druga łza potoczyła mu się po twarzy.

»Zostajcie z Bogiem — żegnam Was« — a głos zaledwo się wyrywał z ściśnionych piersi — »ojcujcie tu mojéj staréj matce — kochajcie moją biedną Zosię.«

»»Nie ja z tobą pojadę Stachu«« — rzekła wolnym, uroczystym głosem dziewczyna, ja ciebie nigdy nie opuszczę — i chciała wsiąść na wóz aby dzielić ze swoim kochankiem wszystkie nieszczęścia — aby nazawsze opuścić i krewniaków i rodzinną wioskę, ale ekonom tam stojący kazał ją odprowadzić do domu. Wóz ruszył — cała gromada w cichości prowadziła go okiem, łzy tylko siermięgą obcierała — tylko poszmer niechęci się rozchodził. — O drzyjcie, drzyjcie wy, co te łzy wyciskacie — co przymuszacie do szemrania, lękajcie się, by ten cichy szelest w wściekłą gromką pieśń kiedyś się nie zamienił.

8.

Na drugi dzień próżno szukali Zosi — dopiero trzeciego dnia, ciało jéj znaleźli w stawie. *L. K.*

KRYTYKA.

ROK 1843.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

(Ciąg dalszy.)

Artykuł »*Pojęcie Narodowości*« przez R. bardzo lichym mi się wydaje. Składa on się prawie z samych tylko pięknych w ładne frazesy zwitych słów, często tak kwiecistych, i tylu obrazami przekraszonych, że nieraz ani sposób, wydobyć z nich jakąś zdrową i zrozumiałą myśl. Powinienby był autór dodać komentarzyk czyli objaśnienia; bo nie każdy podobno rozumie, co to jest n. p. »*ciemny jar Realności*« (str. 75), »*pożycia modła*« (str. 79), »*stwora*« (str. 90), »*żywota narodowego całoczłonny żywokształt*« (str. 93) itp. — Aby dokładnie skreślić znaczenie narodowości, niekoniecznie wypada rozpisywać się na 30 stronach, gdyż i tak podać można jakieś niedokładne i ciemniuteńkie o niéj pojęcie. Autór narodowość taką maluje, jaka się pokazuje u narodów jeszcze rozwijających się samoistnie, a nie zważał na to, że za zbliżeniem się narodów do siebie, za zmieszaniem się ich, za wzajemném udzielaniem sobie płodów rozmaitéj czynności umysłowéj, ścieńczeje coraz bardziéj narodowość, t. j. cecha, stanowiąca różnicę między jednym narodem a drugiém, aż nareście cechę tę stanowić będzie tylko pewny język i nieustanne staranie utrzymania się w jednéj udzielnéj mocno skojarzonéj całości, rządzącéj się według pewnych zasad. Nie myślę krytycznie rozbierać tego zwitku myśli, zostawiam to tym, którzy rozumieją podobne artykuły, i którym czasu staje i chęci do bawienia się takiémi filozoficzno-historyczno-poetycznemi tworami. — Przestaję na podaniu kilku uwag. »*Gospodarstwo jest*, według autora (str. 75) »*o tyle narodowem, o ile we właściwy narodowi odbywa się sposób, o ile od narodu całego wychodzi, jego jako całości się tyczy, o ile naród cały żywi i jego cielesnym się chowem zajmuje.*« — Gospodarstwo krajowe, zależące głównie od właściwości ziemi i klimatu, może się u narodów zamieszkujących jednakową ziemię, w któréj klimat jest tenże sam, odbywać w tenże sam sposób; a widzimy obecnie, jak się narody, które na różnie obdarzonych ziemiach i w różnych klimatach mieszkają, starają gospodarstwo swoje posunąć do takiego stopnia wydoskonalenia, na jakim jest u innych. Zwróćmy n. p. uwagę na chów bydła, użyźnienie gruntu, wydobywanie kruszców z ziemi, na leśnictwo itp.; to wszystko prawie u wszystkich ucywilizowanych narodów odbywa się w tenże sam sposób. — Od całego narodu nigdzie nie wychodzi gospodarstwo, ale tylko od téj części, która się niém zajmuje. — Przemysł narodowy według autora »*niby jednym dla właściwych potrzeb narodu na właściwy sposób urządzonym staje się warsztatem narodu*« (str. 75). — Narody ucywilizowane coraz bardziéj te same mają potrzeby i rozwijają przemysł w równie doskonały sposób, albo starają się wyścigać jeden drugi w wznoszeniu przemysłu. — »*Handel narodowy,*« według autora, »*jest to wymiana płodów i wyrobów ojczystych za towary lub pieniądze zagraniczne, przemiana ich ustawiczna w kraju za pośrednictwem monety.. Narodowość o tyle się tu pokazuje, o ile handel przez krajowców narodowemi płodami prowadzony we właściwy sobie sposób na korzyść narodu się zwraca*« (str. 75). Handel taki przez autora skreślony, nietylko jest bardzo

ograniczony, ale nawet nie istnieje obecnie. Autór zapomniał wspomnieć o tak zwanym handlu przewozowym, stanowiącym ważną część handlu narodów, jako i o tém, że wiele narodów handluje płodami i wyrobami od innych nabywanemi. — Zresztą znajdujemy gospodarstwo, przemysł i handel u wszystkich nietylko ucywilizowanych narodów, ale i na niskim wykształcenia stopniu stojących. Tylko do mniéj więcéj znacznéj doskonałości doprowadzone są u różnych narodów. Zatém nie mogą stanowić części narodowości, bo *w ogóle* nie różnią się tém narody od siebie. — Co się tycze *zwyczajów* i *obyczajów*. uwazanych przez autora za ważne części narodowości: nie stanowią one niezmiennych ani potrzebnych znamion narodowości. Zwyczaje i obyczaje narodowe, jak to widzimy n. p. u narodów słowiańskich, przez postęp i rozpowszechnienie nowych ideji, pomysłów, coraz bardziéj się utrą, a tylko u téj części narodu najdłużéj zachowają się, która się nie kształci, jak druga jego część. Narody w im ściślejsze ze sobą wchodzą stosunki, tém bardziéj podobne i jednakowe przyjmują obyczaje i zwyczaje, bez ujmy prawdziwéj narodowości, t. j. udzielności narodowéj. — Wiara ojczysta taka, jaką autór skréślił (str. 81—82), jest śmiesznoscią i wskazuje tylko niski stopień wykształcenia narodu. Od czasu nastania i rozpowszechnienia się chrześciaństwa, u narodów chrześciańskich wiary chrześciańskiéj niemożna nazywać ojczystą narodową, bo n. p. Portugalczycy, Hiszpanie, Włosi itd. wyznają wiarę rzymsko-katolicką, a jednak są to różne narody. Inne, jak n. p. Francuzi, Niemcy różne wyznają wiary, a jednak Francuz, czy katolik, czy protestant, czy starozakonny, zawsze pozostaje Francuzem. Więc narodowość wiary, jaką podaje autór, że *»narodowość wiary na tém polega, żeby, na tle nawet religii wiara była właściwym tylko jakiemuś narodowi sposobem, zbliżenia się i obcowania duchowego z Bóstwem, tudzież sposobem wyrozumiéwania i wypełnienia woli jego najświętszej, ale losów ojczyzny dotyczącéj,«* jest nietylko mylną, ale niedorzeczną; tego dowodzić wcale niepotrzeba; przekona się o tém każdy, zastanowiwszy się na chwilę nad marzeniami autora. — Pisze autór daléj: *»wszakżeż przez długi czas utrzymywał się w Polszcze religijny zwyczaj dobywania pałaszy w czasie ewangelii, składania losów ojczyzny po śmierci królewskiéj w ręce prymasa, wielbienia P. Maryi jako królowéj polskiej; wszystko to właściwości na tle chrześciańskiem osnute, ktore wiarę narodu polskiego od wiary innych narodów odróżniają«*)* Tego wszystkiego niegodzi się przezywać wiarą narodu polskiego. Bo 1) tylko szlachta polska wyznania rzymsko-katolickiego dobywała w czasie ewangielii serpentyny; a były czasy, kiedy największa część szlachty krwi czysto-polskiéj zaniechała téj ceremoniji, bo była protestancką. Stanowiła więc ta ceremonija tylko malutkiéj części narodu polskiego artykuł wiary, t. j. szlachty rzymsko-katolickiéj. — 2) Że po śmierci króla składano w Polsce losy ojczyzny — ze szkodą jéj — w niedołężne ręce nieraz już zgrzybiałego prymasa: przyczyną tego było, że pan prymas był pierwszym dostojnikiem w dawnéj Polsce, pierwsze zajmował miejsce w senacie, więc nie dziw, że po śmierci króla przez szlachtę obranego, chwytał za stér rządu. Zresztą tylko katoliccy Polacy czołem bili przed pastorałem prymasowskim. -- 3) P. Maryą wielbili przecież tylko sami katoliccy Polacy jako królowę polską: protestanccy i grecko-katoliccy Polacy, stanowiący znaczną część mieszkańców dawnéj Polski, kontenci byli z jednéj w kraju będącéj królowéj polskiéj. Więc to wielbienie P. Maryji jako królowéj polskiéj przez katolickich Polaków nie stanowi artykułu wiary narodu polskiego. — Że kto głosi podobną wiarę narodową i że mnóstwo czépia się jéj: to dowodzi, że tak głoszący jako i wyznający ją w grubych jeszcze chybocą się ciemnościach. — Wiara ojczysta czyli narodowa narodów, polityczny byt mających, jestto niewzruszona wiara w długotrwałe życie swoje, a narodów dobijających się bytu politycznego, wiarą narodową, będącą warunkiem narodowości ich, jest stałe i niczém niezachwiane przekonanie, iż wywalczą polityczny byt udzielny, i długotrwały. — Co się tyczé prawa narodowego, według autora, *»narodowość w prawie polega na tém, by od narodu wychodziło i do norodu się tegoż ściągało«* (str. 87); wiadomo, że każde z pomiędzy wszystkich praw które obowiązywały lub dotychczas obowięzują, wyszło od mniéj więcéj drobnéj cząsteczki jakiego narodu, t. j. od niéj zostało ułożonem. Wiele narodów ma bardzo podobne prawa, które z jednego wychodzą źródła, bo n. p. prawo rzymskie jest fundamentem wszystkich praw europejskich. — Charakter narodu ulega przeobrażeniom; cywilizacya okrzesuje charaktery narodów i zbliża je do siebie. — Posłannictwo narodu, nad którem się autór rozwodzi na str. 98 — 100, jest tylko wymysłem tak zwanych filozoficznych historyków, którzy jakieś tam nibyto głębokie pojmowanie historyi, czyli raczéj nakręcanie jéj do właściwego im sposobu uważania rzeczy, nazywają filozoficznem, i *wnioskując z przeszłości narodu*, przypisują mu pewne posłannictwo; do spełnienia którego naród według nich już od samego po-

*) Raczéj: *odróżniły*. *P. A.*

czątku eksystencyji swéj przez Boga został przeznaczonym. —

(Dokończenie nastąpi.)

Die

Hebung des Gemeinsinns durch den Unterricht,

von

Karl Kleinpaul.

(Dokończenie.)

Po takowém przygotowaniu młodzieży można dopiéro przejść do nauki moralnéj, na zasadach filozoficznych opartéj, a zatém dla każdego wyznania przydatnéj, mając w części o powinnościach traktującéj szczególny wzgląd na obowiązki spółeczeńskie, t. j. na takie, które człowiek jako jednostka narodu pełnić powinien. Nie możemy się tu bliżéj w szczegółowy rozbiór téj nauki moralnéj wdawać, — gdyżby to zakres naszego pisma przechodziło, — lecz przekonani jesteśmy, iż tylko metoda wychowywania i kształcenia młodzieży tutaj podana, prawdziwą być może, jéj celem bowiem jest: wychować młodzieńca, sposobem bezprzesądnym na dobrego obywatela, i na dobrego człowieka. — Całą tę metodę trzeba jednakże nie tylko do chłopców, ale i do dziéwcząt zastósować; dziéwcze powinno być równie jak chłopiec w myśleniu ćwiczonem, powinno równie znać historyę ojczystą, literaturę ojczystą, powinno równie w etyce nauczaném być; tego bowiem wymaga jéj przyszłe, a wielkie powołanie Matki — Obywatelki. — Wychowanie kobiet jest w każdym narodzie najważniejszą rzeczą, i nieomal, nie popełniając paradoxu, powiedzieć można, że od nich jako od matek zależy los całego narodu. Trzeba je więc tak kształcić, aby się już zawczasu przejmowały duchem publicznym, aby już wcześnie żywiły w swéj piersi miłość bliźniego, miłość kraju, a wtedy następne pokolenie tylko to z ich piersi wyssa, co wnich wychowanie rozwinęło. Choć nawiasowo powiedzieć tu muszę, że to, co Trentowski w Aforyzmach o kobiécie wyrzekł, częścią za nadto przesadzone, tak iż się w niektórych miejscach wydaje, że to *nie filozof*, ale raczéj *mizogyn* pisał. Trentowski kobietę za nisko uważa, odmawia jéj wszelkich wyższych pojęć, i chce ją tylko na pasku religii przez to życie, jak jakie dziecko, przeprowadzać. Podług mego zdania sąd mylny autora Aforyzmów ztąd wypłynął, że uważa kobiety takie, jakiemi w skutek dotychczasowego opacznego nędznego wychowania być muszą; a nie baczy na to, jakiemibyby być mogły, gdyby ich wychowanie więcéj ku kształceniu ich duszy, ich serca, ich umysłu i rozsądku, i ku większemu rozwijaniu ich samodzielności skierowaném było. —

Przechodzimy w końcu do ostatniéj części naszéj broszurki, podającéj środki, jak za obrębem pedagogiki ducha publicznego rozszerzać wypada. Tu podaje autor trzy rzeczy uwzględnienia godne, chcąc ducha publicznego na całe massy ludowe rozlać: 1) dalsze wykształcenie życia spółecznego; 2) podźwignienie cierpiących klass ludu pod względem materialnym; 3) staranność o dalsze moralno-polityczne kształcenie tych, którzy po opuszczeniu szkoły elementarnéj niższym zatrudnieniom oddawać się muszą.

Co do pierwszego, nie przytacza autor nic nowego; trzyma on się zasady radykalnéj, na wszechwładztwie ludu, szczęście państwa opierając. Domaga on się tego, czego się już niejeden pisarz francuski nadaremnie domagał, t. j. aby nie jedna tylko kasta posiedzicieli, ale aby cały naród reprezentowanym był. Jakkolwiek zasada ta w teoryi prawdziwą, w praktyce jednakże dopiero wtedy zrzeczywiszczoną być może, gdy lud oświeceńszym, byt jego materialny do tego stopnia ulepszonym będzie, że mu po zatrudnieniach powszednich, wyżywienie i zaspokojenie potrzeb fizycznych na celu mających, dość jeszcze czasu do własnego oświecania się i do brania udziału w sprawach pnblicznych pozostanie. Jak bowiem ciało i dusza ściśle z sobą złączone, i nawzajemna siebie oddziaływają, tak też i byt materyalny z oświatą w parze chodzi; — przynajmniéj tak długo to istnieć będzie; póki rządy nie obmyślą sposobu, jakby całą młodzież bez względu na stan i majątek, kosztem kraju w jednych i tych samych szkołach publicznych wychować można.

Co do drugiego ma autór słuszność, że nędza, w jakiéj niższa klassa ludu pogrążona, na wzgląd wszystkich przyjaciół ludzkości zasługuje. Posłuchajmy, jak się sam autór w téj mierze pięknie wyraża: »Spojrzyjcie w tę otchłań nędzy i zepsucia! Do jakiego to stopnia podłości i rozwiozłości przyprowadza szczególnie płeć żeńską industria! Takiéj klassie ludzi, co na najbliższą chwilę swego bytu zapewnionego nie ma, chcieć ducha publicznego zalecać, byłoby największą niedorzecznością. Do nich tylko z pociechą zbliżać się można, i ledwo im o obowiązkach wspominać się godzi; swoją jedyną pociechę znajdują w nadziei lepszego życia w tamtym świecie; zamiast téjże wymagać od nich zagłębiania się w sprawy ludzkie, i pracy około

zrzeczywiszczania tego co dobre, byłoby, nie mówię okrutnie, lecz zupełnie bezskutecznie; od niewolników starożytnego Rzymu nikt ducha publicznego nie żądał; dzisiejsi nędzarze zaś w gorszém są położeniu jak owi dawni niewolnicy. O wy, co tyle o niewolnictwie starożytności rozprawiać umiécie, gdy wam o panegiryk chrześciaństwa chodzi, spojrzyjcie tu, a kiedyć się niewolnictwem i wszelkim podobnym stanem brzydzicie, toć dajcie się nakłonić do niezbędnie koniecznych urządzeń. *Organizacya pracy są jedynemi radykalnemi środkami, okropnéj nędzy zapobiedz mogącemi; chwyćcie się ich przeto z miłości, jeżeli ludzkość kochacie, chwyćcie się ich, jeżeli moralność miłujecie«* —

Co do trzeciego pragnie autór, aby się młodzież po opuszczeniu szkół elementarnych, (co zwykle w 14 roku życia nastaje), jeszcze przez dwa lata po dwa razy w tydzień na naukę zgromadzała. Nauka ta nie ma atoli być odżuwaniem suchych wiadomości szkólnych, ale nauką rzeczywistego życia, nauką praw i ustaw krajowych. Równie zbawienną jest rada autora, aby się i dorośli, przez cały tydzień pracą fizyczną zatrudnieni w niedzielę po południu w jedném miejscu, n. p. w zabudowaniu szkólnem zbierali, gdzieby im albo nauczyciel, albo kto inny ze światlejszych jaką kwestyą żywotną, wszystkich interessującą jasno i zrozumiale rozebrał. Potém trzebaby przystąpić do publicznego roztrząsania téj kwestyi, tak iżby każdemu wolno było swe zdanie objawić, i swoje zarzuty czynić. Bez wątpienia byłby to silny środek do obudzenia ducha publicznego, i do nauczenia wymowy publicznéj, w naszych czasach reprezentacyjnych niezbędnie potrzebnéj. W końcu zaleca autór podźwignienie i rozszerzenie politycznie kształcącéj literatury ludowéj, która już się w Niemczech dosyć rozwinęła, gdy tymczasem u nas zupełnie jeszcze śpi.

Na tém kończę rozbiór.

Chociaż nie wszystkie polepszenia przez Kleinpaula zalecane w naszym narodzie od razu przeprowadzić się dadzą, jestem jednakże przekonany, że bardzo wiele, obywatele, duchowni, nauczyciele i mężowie piórem na pożytek kraju pracujący do skutku przywieść mogą, byle im na chęci, wytrwałości i gorliwości nie zbywało, i byle się z przesądów dotąd jeszcze aż nadto rozpowszechnienych, raz przecie otrząsnąć zdołali. Daléj więc, razem i zgodnie do pracy! oświecajmy naszą młodzież, dźwigajmy materialny byt klassy ubogiéj, wznośmy pochodnie światła na massy się rozlewającego w literaturze ludowéj, zbliżmy się do tego cierpiącego ludu nie przez fanfaronadę, ale z serdecznością w oczach i w duszy, badajmy o jego rany, i starajmy się je zagoić, a nadewszystko nie pytajmy: »jaką on ma wiarę?« nim rękę na pomoc podamy; — zgoła działajmy tak, jak na braci po jednéj matce przystoi, a nie zginiemy wśród burzliwéj żeglugi dziejowéj, i w końcu do pożądanego portu dopłynąć musimy. — Lecz nie dość na słowie, nie dość na woli nawet; słowo powinno zrodzić wolą, a wola czyn. —

P. Dahlmann.

KORRESPONDENCYJA.

O TOWARZYSTWIE WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI W KRAKOWIE.

(Ciąg dalszy.)

Ale też na tém skończyły się nawracania nowych apostołów. — Po szumném ogłoszeniu w naszéj gazecie, jak wiadomo nie wiele czytanéj, że ci a ci Panowie przyjęci zostali w poczet wstrzemięźliwych, już nikt u nas o tym towarzystwie nawet nie wspomniał, i byłoby sobie spokojnie przedrzemało aż do dnia sądnego, gdyby nie zdumiewające powodzenie głośnego angielskiego proroka Ojca *Mateusza*, które w Sekretarzu szczęśliwie uśpionego towarzystwa obudziło chęć zwrócenia na siebie uwagi pod płaszczykiem filantropii.

W takich więc okolicznościach pojawiło się u nas dzieło, pod napisem: *»O pijaństwie jego szkodliwych skutkach i o środkach zapobieżenia onemuż«* przez *F. Heehell* (sic!) *Dra Med. Prof. w Uniw. Jagiell. Kraków* 1844. — Przypisał je autór lubionemu niegdyś poecie *»Jaśnie Wielmożnemu Panu Franciszkowi Wężykowi, mężowi z wysokich* (sic!) *cnót obywatelskich i głębokiéj nauki, zaszczytnie znajomemu* (sic!) *pierwszemu założycielowi towarzystwa wstrzemięźliwości.* —

W prawdzie o treści tego pisma krótko powiedziećby można, że ani mniéj ani więcéj nie zawiera, jak wszystkie inne tego rodzaju; zawsze ta sama gadanina, częstokroć morały w tonie kapucyńsko-kaznodziejskim, a co najgorsza, i o co właściwie mi idzie, pełno przesady i kłamstwa. Wszakże wykazanie treści jego, zdanie moje usprawiedliwić powinno. —

Dowiadujemy się więc naprzód, że wprawdzie pijaństwo nie datuje się od Adama i Ewy, ale od Noego i Lota, że zatem ludzie upijają się już od niepamię-

tnych czasów; że w 9tém stuleciu Arabowie najpierwsi arak z ryżu wyrabiać poczęli; że w roku 1327 kardynał *Joh. Vitalis du Four* napisał książkę, w któréj alkohol jako najdzielniejszy środek we wszystkich cierpieniach zachwala; że jednak, co w ówczas mogło być zbawienném lekarstwem, późniéj stało się najzjadliwszą trucizną. Po tym historycznym wstępie, opisuje autor »okropne skutki mocnych napojów, objawiające się na ciele i umyśle pijakow.« Czy obraz cierpień, jakich nadużywanie gorzałki ludzi nabawia, jest wierny, niechaj lekarze osądzą; ja tymczasem, przynajmniéj co do tego, gotów jestem uwierzyć autorowi. Następnie opisuje nam pisarz »szkodliwy wpływ na krewnych i otaczających pijaka:« po czém dowodzi, iż pijaństwo jest źródłem zepsucia obyczajów, licznych przestępstw i zbrodni.« Tu, zaraz na samym wstępie napotykamy jednostronne zdanie: iż gorzałka wyzuwa ludzi że wstydu, okuwa w kajdany, a wreszcie wiedzie ich na rusztowanie. Bo jeśli to wszystko spotkać może i nie raz spotkało pijaka, to tém samém prawem i karty i w ogóle wszelka niepohamowana namiętność człowieka do nieochybnéj prowadzi zguby. Na cóż więc te zgubne skutki jedynie z gorzałki wyprowadzać? Że nie zbyt dawno w kilku miastach angielskich i w Stanach zjednoczonych Ameryki półn. wiele popełniono zbrodni z pijaństwa, to bardzo można przypuścić; ale utrzymywać, »że żaden złodziéj, żaden zbójca, żaden podpalacz bez dodania sobie odwagi kilku kielichami gorzałki, do wykonania zbrodni nie przystąpił,« to znowu twierdzenie niczém nie poparte, jak chyba tylko samém przywidzeniem autora. — Nad to znajdujemy w tym rozdziale: »iż gorzałka i trucizna, są jedno i też samo« — a nieco niżéj: że gorzałka jest trucizną ciała i duszy.« Jeśli wielu, co dotąd cierpliwie czytali to pismo, tutaj nie wstrzymają się od śmiechu, lub przynajmniéj nie wzruszą ramionami i odtąd resztę przejrzą z pewném niedowiarstwem; to bezstronny sędzia przekona się z tego ustępu, że autor swe wyobrażenie o truciznach rozszerzył bez granic. Bo jeślibyśmy w tym względzie podzielali jego zdanie, tobyśmy wszystkie, dotąd nawet za najzdrowsze poczytywane pokarmy, do trucizn policzyć musieli, albowiem na to nie trzeba być lekarzem, żeby wiedzieć, iż nie jeden żarłok z łakomstwa ciężko chorował, a nawet życiem je przypłacił; — co większa, wtedy i najniewinniejsza woda, do nichby należeć musiała; bo pomijając i to, że już tylu w niéj postradało życie, wiemy to dobrze, że nie zbyt dawno dwóch Panków z Krakowa zabiła ona w Grefenbergu, dokąd prawie zdrowi udali się jedynie dla tego, żeby sobie nieco zmniejszony apetyt naprawili. — Jeżeli zaś autor wkrótce potém dodaje, że tak jak w aptekach nie wolno sprzedawać trucizn bez pozwolenia lekarza; tak téż nie wypadałoby komukolwiek pozwalać, by sprzedawał trucizny wyskokowe: wtedy także nietylko sprzedaż wszelkiéj broni, brzytew, nożów, ale nawet i postronków powinnaby być zabronioną, bo i tém wszystkiém, i to jeszcze sposobem daleko krótszym, życie sobie odebrać można.

Po tém wszystkiém zastanowił się JP. H. nad środkami wstrzymania pijaństwa. Tu znajdujemy niespodzianie bardzo szczére wyznanie: że téj klęski żadne towarzystwa wstrzemięźliwości nie usuną, jeśli im rządy w pomoc nie przyjdą. Ale tuż potém dowiadujemy się, że i pomoc rządowa nie jest dostateczną; bo wszystkie środki, ku temu przedsiębrane, złe tylko łagodzą. I tak zmniejszenie liczby szynków sprawiło to, że pozostali szynkarze jeszcze więcéj zyskiwali; podniesienie zaś opłaty od wyrabiania wódki itp. napojów, podnieciło fabrykantów, do wydoskonalenia gorzelnictwa za pomocą chemii, już wydobywając wyskok w większéj ilości z istot, dotąd ku temu używanych, już też biorąc na to owoce tanie, których dotąd na to jeszcze nie obracano. Zważywszy to wszystko, należałoby się spodziewać, iż gdy chemia głównie stoi na przeszkodzie zbawiennym zamiarom towarzystw wstzemięźliwości, autor doradzi, żeby jéj po prostu zakazano uczyć. Byłby to może środek najpewniejszy, gdyby się samą tylko upijano gorzałką. Ale pisarz w swojem uniesieniu, jak na śmierć zapomniał o winie; chyba że upicie się tym darem bożym, uważa za niewinne i godziwe, a nawet szlachetne, bo szlachta nim sobie podochoca. Bądź co bądź, autor wypowiedziawszy wojnę na zabój saméj tylko gorzałce, nie widzi innego i lepszego sposobu wytępienia opilstwa, jak przez zupełne wyrzeczenie się jéj ze strony ludzi, którzy takowéj dotąd, choćby tylko miernie używali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*